

**WIARA BEZPOŚREDNIA — FOI IMMEDIATE**

Dnia 7 lutego 1923 r. Rainer Maria Rilke pisze z zamku Muzot do Dory von der Mühl na temat, który zdawał się przez całe życie zaprzętać jego umysł. Porusza on problem kunsztownej, egzystencjalnej cierpliwości, która przeciwstawia się wszelkiemu woluntaryzmowi i pozwala swoim owocom dojrzewać „w pozornie dogodnym, nieobciążonym czasie”. Autor *Elegii duinejskich* cytuje we własnym przekładzie niektóre wersety z wiersza *Palme* Paula Valéry’ego: „Cierpliwości, cierpliwości, cierpliwości, cierpliwości pod nieba błękitem! Wina przeciwko milczeniu czyni nas bardziej dojrzałymi! Nagle przynosi zysk wiara: nadchodzi wiatru wiew niby gołąb i zjawia się jakiś impuls...” To, co się pojawia, może być więc niechciane i niezamierzone. Jeszcze bardziej odnosi się to do pojawienia się czegoś, na co nie zasłużyliśmy. „Nagle przynosi zysk wiara” i długi okres inkubacji, który może puścić w niepamięć rzeczy najważniejsze, wydaje nagle nieoczekiwany plon. Rilke mówi, mniej czy bardziej wyraźnie, o wierszu, o utworze; wiara w utwór sprawia, że nabrzmiały stan cierpliwości znajduje upust w wierszu. To, co się nasuwa, nie podlega kontroli woli, albo jest nawet wbrew woli. Nieoczekiwanie, bezpośrednio i w sposób nieprzewidziany pojawia się coś, co przedtem nie istniało. Czy nie mogłoby być podobnie z rzeczywistością nawrócenia?

W 9 rozdziale *Dziejów Apostolskich* czytamy o Szawle, który stał się Pawłem: „Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, olśniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który mówił: «Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladujesz?». «Kto jesteś, Panie?» — powiedział. A On: «Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Wstań i wejdź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić». Szaweł podniósł się z ziemi, a kiedy otworzył oczy, nic nie widział. Wprowadzili go więc do Damaszku, trzymając za ręce. Przez trzy dni nic nie widział i ani nie jadł, ani nie pił... Wtedy Ananiasz położył na nim ręce i powiedział: «Szawle, bracie, Pan Jezus, co ukazał ci się na drodze, którą szedłeś, przysłał mnie, abys przejrzał i zostałeś napełniony Duchem Świętym». Natychmiast jakby łuski spadły z jego oczu i odzyskał wzrok, i został ochrzczony. A gdy go nakarmiono, odzyskał siły”

Nawrócenie Pawła dokonuje się na przestrzeni kilku dni. U jego początku znajduje się nagle doświadczenie czegoś, co jest typowe dla wielu wypadków nawrócenia: zewnętrzna albo wewnętrzna konfrontacja ze światłem i słyszenie głosu. Pierwsze doświadczenie dzieje się bez żadnego przejścia, gwałtownie, w jednej chwili i z siłą, której nie da się z niczym porównać. W jego następstwie dokonuje się coś w rodzaju opamiętania się i zaczyna się droga do innego, nowego życia, które zmienia kierunek dotychczasowych myśli i zamiarów.

Wchodzi tu w grę powołanie „osoby trzeciej”, tego, który ma zanieść wiarę i chrzest (Ananiasza). On ma przywrócić wzrok Szawłowi; przy tym zaś ma on go powiadomić, że prześladowca chrześcijan stanie się wybranym narzędziem Boga (9, 15). Ale nie jest to przecież cała historia. Oto kilka rozdziałów wcześniej (7, 54-58, 1<sup>a</sup>) mówi się — po pełnym ducha wystąpieniu Szczepana — o kamienowaniu go przez Żydów: „Świadkowie złożyli swe szaty u stóp młodzieńca, zwanego Szawłem. Tak kamienowali Szczepana, który modlił się: «Panie Jezu, przyjmij ducha mego!» A gdy osunął się na kolana, zawołał głośno: «Panie, nie poczytaj im tego grzechu!» Po tych słowach skonał. Szaweł zaś zgadzał się na zabicie go”

Czy, ściśle rzecz biorąc, nie jest to ten moment, w którym zaczyna się historia nawrócenia Szawła-Pawła? Tutaj miało miejsce nie tylko to, że Szczepan — jego ofiara i ofiara jego przyjaciół — ręczył za niego, modlił się i przebaczył mu, ale ostatecznie właśnie to było potwierdzeniem faktu, który dążeniom Szawła nadał całkowicie odmienny kierunek. Mógłby on nie chcieć swego nawrócenia; znajdowało się ono po przeciwnej stronie jego zamiarów. Czyliż moment zgody na zabójstwo nie był już początkiem jego „pierwszego” nawrócenia? Cóż musiało dziać się w nim, zanim on sobie to uświadomił — także w końcu, na drodze do Damaszku? Czyż więc pomiędzy siódmym a dziewiątym rozdziałem Dziejów Apostolskich nie znajduje się okres inkubacji nawrócenia Pawła? Tak, że nawrócenie i chrzest w stolicy Syrii należałoby określić jako „drugie nawrócenie”?

Jak zawsze — rzucające go na ziemię zjawisko światła, jego nagłość, pewność obecności Boga oraz słyszenie Jego głosu: te kryteria zdają się, obok innych, stanowić również historię nawrócenia innych ludzi. Przykłady nagłych, podobnych do napadu, zupełnie niespodziewanych nawróceń ściśle wiążą się z historią wiary ostatnich dwóch tysiącleci. Raz po raz czytamy o ludziach, którzy w dokładnie określonym momencie doszli do wiary w istnienie i obecność Boga. Nierzadko wchodziły przy tym w grę

egzystencje, dla których Bóg był daleki, obcy i obojętny. Na doświadczenie to, przewracające ich życie do góry nogami, nie byli oni przygotowani czy też nastawieni. Brakowało przy tym pewnej formy podprowadzenia pod ten fakt przez wychowanie lub nauczanie, jak też nie doszło wcześniej do takiego spotkania, które ich własne życie stawiałoby pod znakiem zapytania. Nic z tych rzeczy. Ludzie ci w jednym momencie zaczynają wierzyć, a nawet nie mogą już czynić nic innego: Bóg bowiem staje się dla nich obecny w sposób niezbity i niezaprzeczalny. I zapewne jeszcze żadne tak silne wołanie: „Cierpliwości, cierpliwości...” nie obdarzyłoby ich takim doświadczeniem.

Obecnie siedemdziesięcioletni już publicysta André Frossard opisuje dzień 8 lipca 1935 r., pewien letni wieczór w paryskiej uliczce d'Ulm<sup>1</sup>: „Lato jest wspaniałe. Przede mną ulica d'Ulm ciągnie się prostym, rozświetlonym wylotem aż do Panteonu, który widziany od tej strony daje przynajmniej wrażenie, iż trzyma się mniej więcej prosto... Nie cierpię z powodu zawodu miłosnego... mam spotkać się z młodą Niemką z Akademii Sztuk Pięknych. Obce mi są także wszelkie lęki metafizyczne... Wspólnie z naszymi przyjaciółmi socjalistami wierzę, iż świat jest jednocześnie polityką i historią, a metafizyka najbardziej rozczarowującą rozrywką... Problemy religijne, które należą do innej epoki, nie budzą we mnie żadnej ciekawości. Jest godzina siedemnasta dziesięć. Za dwie minuty będę chrześcijaninem”. André czeka na przyjaciela, który wstąpił do pobliskiej kaplicy i zwleka z powrotem. Z ciekawości sam idzie za nim i w tym odpychającym wnętrzu neogotyckiego kościoła kieruje swój wzrok na ołtarz. „Mój wzrok... zatrzymuje się, nie wiem dlaczego, na drugiej z rzędu świecy palącej się na lewo od krzyża. Nie na pierwszej czy trzeciej, lecz dokładnie na drugiej. I wtedy właśnie następuje nagle i kolejno szereg przedziwnych zjawisk, których nieubłagalna gwałtowność zniweczy w jednej chwili absurdalną istotę, jaką jestem, i wyprowadzi na światło dzienne olśnione dziecko, jakim nigdy nie byłem. Najpierw narzucają mi się słowa: «życie duchowe». Nikt ich nie wypowiedział, sam ich nie sformułowałem, słyszę, jakby wymówił je ktoś obok mnie szeptem i to ktoś, który widzi rzeczy, jakich ja jeszcze nie widzę. W chwili, gdy ostatnia sylaba tego wyszeptanego wstępu dociera zaledwie do progu mej świadomości, zaczyna nagle toczyć się wstecz jakaś lawina. Trudno mi powiedzieć, że otwiera się niebo; nie otwiera się, lecz rusza z miejsca, wznosi się nagle, jak niemy płomień,

<sup>1</sup> Na przytoczony opis składają się fragmenty z dzieła A. Frossarda: *Spotkałem Boga*, Paryż 1972, ss. 139—141, 145—148 (przyp. tłum.).

z tej kaplicy, gdzie nic go nie zapowiadało i gdzie tkwiło w sposób tajemniczy...” Frossard opisuje następnie światło, które spadło na niego. Jest „to niezniszczalny kryształ, nieskończenie przejrzysty, tak świetlisty, iż trudny do zniesienia..., o odcieniu raczej błękitnym, to świat inny, świat o blasku i nasileniu takim, że nasze istnienie zamienia się w jakieś wątle cienie zaludniające niedokończone sny. Jest ono rzeczywistością, prawdą, którą oglądam z perspektywy ciemnego brzegu, gdzie znajduję się jeszcze. We wszechświecie panuje porządek, a nad nim króluje, po tamtej stronie zasłony z błyszczącej mgły, fakt istnienia Boga, fakt, który stał się obecnością i istotą; jeszcze chwilę temu gotów byłem zaprzeczyć istnieniu tej istoty, którą chrześcijanie nazywają *naszym Ojcem*; teraz zaś przekonuję się, iż jest ona dobra, pełna dobroci nie dającej się porównać z niczym, nie tej, którą nazywa się czasami dobrocią bierną, lecz tej, która, będąc czynna, łamie wszystko, prześciga wszelki gwałt, umie rozbić najtwardsze skały i to, co jest jeszcze twardsze od skały — ludzkie serce. Wtargnięcie Boga, gwałtowne, totalne, przynosi radość, która nie jest niczym innym, jak szczęściem uratowanego, szczęściem topielca wyciągniętego w ostatniej chwili z wody”.

Na tym zakończymy opis André Frossarda o wieczorze 8 lipca 1935 r.

To, że jeden moment — jako stosunkowo krótki odstęp czasu — mógł spowodować zaistnienie niosącego nawrócenie doświadczenia Boga, wydaje się niektórym z nas czymś tak niezwykłym (a niekiedy także nieprawdopodobnym), jak sam fakt. Zwyczajnie, ilościowo mierzony czas zmienia się jakościowo. W mgnieniu oka dzieje się coś, co w płynącym nieprzerwanie strumieniu przeżywanego czasu nie zostało przewidziane.

A jak jest z wiarą w innych przypadkach? Droga i proces kształtowania się wiary potrzebują czasu. Dzieci i dorośli otrzymują religijne wychowanie; ich poglądy tworzą się na wzorach rodziców, wychowawców, nauczycieli, duchownych. Także sama lektura czyni swoje. Dokądkolwiek mógłby prowadzić własny rozwój, to zawsze nawiązuje on do procesu powstawania nawyków — zastępując stare nowymi. Nie wymaga on jednak siły bezpośredniego doświadczenia kwestionującego wszystkie dotychczasowe wzorce myślenia i czucia. Ponieważ dopiero to, co wynika z niego, zdaje się na nowo podlegać ocenie ze strony upływającego czasu.

Podobnie stwierdza to Paul Claudel, ukazujący swe własne nawrócenie w sensie *foi immediate* w opisie zdarzenia z dnia 25 grudnia 1886 r., które dokonało się w katedrze Notre-Dame w Pa-

ryżu: „Stałem w tłumie, w pobliżu drugiego filaru przy prezbiterium, na prawo po stronie zakrystii. I oto nagle zdarzyło się coś, co miało zadecydować o całym moim dalszym życiu. W jednym momencie moje serce doznało wzruszenia i ja uwierzyłem. Temu aktowi wiary towarzyszyło tak silne wewnętrzne przyzwolenie, tak gwałtowne uniesienie całego mego jestestwa, tak mocne przekonanie i taka niewzruszona pewność, że od tego dnia mej wiary nie mogły zachwiać, czy też choćby tylko naruszyć ani jakiegokolwiek książki, ani wątpliwości czy rozważania, ani jakiegokolwiek wydarzenia mego aktywnego życia. Nagle przeniknęło mnie poczucie niewinności, wiecznego dziecięctwa Bożego, niewysłowionego Objawienia. Próbując, co już nieraz czyniłem, odtworzyć minuty, które następowały po tym niezwykłym momencie, natrafiam na szereg elementów, które w rzeczywistości tworzyły tylko jeden swoisty błysk, na jedyną broń, którą posłużyła się Opatrzność Boża, aby wreszcie spotkać serce biednego, zrozpaczonego dziecka i otworzyć je na siebie. Bóg istnieje, On jest obecny. On jest tak samo jak ja osobową istotą! On kocha mnie, On woła mnie... A jednak religia katolicka, podobnie jak przedtem, wciąż wywoływała we mnie obraz skarbnicy niepoważnych anegdot. Jej kapłani i wierzący powodowali we mnie taką samą antypatię, która graniczyła z nienawiścią, a nawet wstrętem. Gmach moich przekonań i wiadomości nie został zburzony; nie odkryłem w nim żadnego błędu. Tylko wyostałem się z niego i to było wszystko, co się wydarzyło”. Przez cztery lata Claudel bronił się przed konsekwencjami swego nagłego doświadczenia oczywistego faktu istnienia Boga. Dopiero po upływie tego czasu jego twierdza została zburzona. Dnia 25 grudnia 1890 r. przyjął komunię św. na tym samym miejscu w katedrze Notre-Dame, gdzie jego udziałem stało się nagłe ujrzenie egzystencji Boga.

Droga Claudela jest jednocześnie jego powrotem na łono Kościoła katolickiego. Zupełnie tak samo, jak w przypadku Johna Newmana, który napisał: „Nawet nie wyobrażacie sobie tego, że nie mielibyście wiary, gdybyście nie wstąpili do Kościoła”. Na tej drodze towarzyszą mu tak niezwykle różnorodne lektury, jak czytanie Biblii protestanckiej, *Myśli* Pascala, rozważań nad Ewangelią Bossueta, *Wizji* bł. Anny Katarzyny Emmerich, *Metafizyki* Arystotelesa, poezji Dantego, Pism pośmiertnych Baudelaire’a. Jednakże „najgłębszym i najwspanialszym poematem” są dla Paula Claudela: rok liturgiczny oraz teksty liturgiczne. W ten sposób nagłe wydarzenie (w porównaniu z powolnością i powagą normalnego życia) zmieniło się w historię życia, w której w niezwykle sposób łączą się ze sobą poezja i wiara chrześcijańska.

*Foi immediate* — często jest to nawrócenie związane z tym, co można by nazwać oświeceniem. W określonej chwili, w przeciągu kilku minut dzieje się w człowieku coś nieodwracalnego. W człowieku, który doświadcza nawrócenia (a dopiero potem wprowadza je w czyn) coś odwraca go od tego, czym był on wcześniej. Liczne opisy tego typu mówią o nagłym, zaskakującym świetle (także o wewnętrznym świetle), które jak błyskawica rozjaśnia scenerię duszy. Owocem zaś tego oświecenia jest radość. Claudel mówi o „swoistym błysku”, Frossard — o „trudnej do zniesienia” światłości. Również Błażej Pascal podaje rok, dzień i godzinę; pierwsze jego słowo ze słynnego „Pamiętnika”, który jego sługa znalazł po śmierci Pascala zaszyty w jego ubraniu, brzmi: „OGIEŃ” A na końcu ósmej księgi „Wyznań” św. Augustyna znajdują się słowa: „Stało się tak, jakby do mego serca spłynęło strumieniem światło ufności”<sup>2</sup>.

Leningradzka studentka, Tatiana Goriczewa, która przez długi czas studiowała Nietzschego, Heideggera i Sartre’a, a chrześcijanką stała się w 26 roku życia, opowiada o tym, co nazywa swymi „drugimi narodzinami”: „W ramach ćwiczeń jogi proponowano chrześcijańską modlitwę, i to właśnie *Ojciec nasz*. Zaczęłam wymawiać ją jako mantrę sama do siebie, od niechcienia, bez wyrazu i automatycznie. Powtórzyłam ją może sześć razy i wówczas nagle całkowicie się zmieniłam. Pojęłam (nie swoim śmiesznym rozumieniem, ale całą swoją istotą), że On istnieje. On — żywy, osobowy Bóg, który kocha mnie i wszystkie stworzenia, który stworzył świat, który z miłości stał się człowiekiem; On — Bóg ukrzyżowany i zmartwychwstały! W okamgnieniu pojęłam i przejęłam się «tajemnicą» chrześcijaństwa, nowym, prawdziwym życiem... W tamtym momencie wszystko się we mnie zmieniło. Umarł stary człowiek. Porzuciłam nie tylko swą dawną hierarchię wartości i dawne ideały, lecz także przyzwyczajenia. Na koniec otworzyłam również swe serce. Zaczęłam kochać ludzi. Mogłam zrozumieć ich cierpienia, jak też ich wielką godność, ich podobieństwo do Boga... Co za radość i co za światło promieniowało stąd w moim wnętrzu”

„W jednym momencie obdarzył On mnie świadomością tego, że istnieje” — pisze kapłan francuski, który swe nawrócenie przeżył podczas drugiej wojny światowej w obozie jenieckim. „Miałem dwadzieścia lat, gdy w 1939 r. porzuciłem wyższą szkołę handlową, aby zgłosić się do służby wojskowej. Jako rekrut pułku artylerii dostałem się w czerwcu 1940 r. do niewoli. W obozie je-

<sup>2</sup> Św. Augustyn, *Wyznania*, Warszawa 1982, s. 150 (przyp. tłum.).

nieckim schwytał mnie nagle Bóg. Mówię: nagle, ponieważ w jednym momencie obdarzył On mnie świadomością tego, że istnieje, a jednocześnie pojawiło się we mnie niecierpliwe pragnienie życia według jasnego porządku oraz niewyraźna jeszcze tęsknota do życia kontemplacyjnego. Ta doznana radość musiała potem stopniowo ustąpić miejsca głębszemu odczuciu. Jednakże owo silne pierwsze doświadczenie wycisnęło piętno na całym moim dalszym życiu duchowym: oto wiem, odczułem to w sposób niemal namacalny, że Bóg jest, że On nieskończenie nas kocha, że jest bezgranicznie miłosierny i że wszystko dla nas czyni”

W takich opisach nawrócenia wciąż przewijają się dwa wątki: oczywistość Bożej interwencji, a zatem pewność Jego egzystencji oraz radość. Również w *Pamiętniku* Pascala z poniedziałku 23 listopada 1654 r. — „od mniej więcej w pół do dziesiątej wieczorem do około godziny pierwszej po północy”, jak to zostało tam napisane — po słowach: „OGIEŃ. Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba, a nie Bóg filozofów i uczonych”, następują słowa: „Pewność, pewność, doznanie; radość, pokój. Bóg Jezusa Chrystusa. *Deum meum et Deum vestrum...*” Bóg w licznych opisach nawrócenia (np. również w opisie św. Alfonsa Liguoriego z 29 sierpnia 1723 r.) pojawia się jako światło i ogień, albo też człowiek spostrzega Go jako takiego. Jest to tak, jakby nagle opadła zasłona i człowiek doświadczający tego faktu w jednej chwili spostrzega, że staje się kimś innym; dokonuje się w nim coś w rodzaju mutacji, jakby skok jakościowy. Przemiana ta dokonuje się w jednym momencie i rozciąga się następnie na pewien odstęp czasu. U Frossarda to, co on sam nazywa „cudem”, trwało miesiąc. „Każdego ranka odnajdywałem z uczuciem zachwytu owo światło, które przyćmiewało blask dnia, ową słodycz, której nigdy nie zapomnę, a która stanowiła całą moją wiedzę teologiczną”<sup>3</sup>.

Aż do „nagłego jak błyskawica objawienia” z ostatnich lat — jak pisze pewna klaryska po dwudziestoletnim pobycie w zakonie — znała ona „tylko karykatury Boga” Znała Boga jako starego człowieka, „mieszkającego gdzieś w obłokach”, „Boga zemsty i strachu” I pięćdziesięcioletnia karmelitanka oznajmia: „Miałam 40 lat i trzy miesiące, gdy wydarzyło się to, co ja zawsze uważam jako łaskę, z czego jednak nigdy nie mogłam zdać sobie sprawy. Pewnego dnia nagle poczułam, że — przynajmniej po części — wszystkie rzeczy ziemskie stają mi się dalekie, że zanurzyłam się w niewyjaśnioną, bezmierną radość, jakbym pograżyła się w rzeczywistą miłość i radość. Byłam tego zupełnie świadoma, ale

<sup>3</sup> A. Frossard, dz. cyt., s. 152 (przyp. tłum.).

jednocześnie niezdolna, by nad tym się zastanowić, a przy tym całkowicie pewna tego, że oto teraz znajduję się przy samym Bogu. Kiedy powróciłam do rzeczy, które mnie otaczały — a działa się to rankiem i byłam zajęta swą całkowicie powszednią pracą, zmywaniem podłogi — uzyskałam nowe poznanie Boga. Bóg stał się dla mnie żywą istotą, którą od tej chwili znałam już nie tylko dlatego, że słyszałam o Nim, lecz dlatego, że sama to odczułam i dotknęłam w tajemniczy sposób. Zdarzenie to zadecydowało o całym moim życiu i odtąd nad nim dominuje”

Opisy tego rodzaju nie mówią o czymś przypadkowym, o jakimś fascynującym „kiedys”. Nierzadko podają one dokładnie miejsce i czas — aż do ustalenia dnia i godziny, a także tego, co było przedtem i potem. Pewna 36-letnia kobieta pisze w ten sposób: „Moja znajomość Boga sięga wczesnego dzieciństwa, okresu między trzecim a czwartym rokiem życia. Było to na rozległej równinie, pokrytej całkowicie polami, pszenicą, jęczmieniem i koniczyną, około godziny czwartej lub piątej rano, kiedy słońce przedarło się właśnie przez obłoki... Poczułam się przeniknięta urzekającą obecnością, czymś wielkim, potężnym, majestatycznym; przeniknięta nieskończonością Boga. Tak mała, tak drobna, tak zagubiona pozwoliłam, by wszelka miłość, do której było zdolne moje serce, wzniosła się do Boga, którego czułam tak blisko siebie. Wówczas Bóg objął mą duszę w posiadanie i już nigdy jej nie opuścił”

„Uniesienie”, oczywistość „wiecznego dziecięstwa Bożego” (Claudel), „niemożność wyrażenia, przeszczepienie w nieznaną świat”, „objęcie w posiadanie duszy”, doświadczenie „obecności Boga” jako Osoby, która przemawia do osoby; słyszenie słów: „Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz”, „życie duchowe” (Frossard), „Bierz i czytaj” (św. Augustyn), „Porzuć świat i powierz mi siebie!” (św. Alfons Maria Liguori); „A gdy czytałam, jak on (św. Augustyn) doszedł do opisanego przez niego nawrócenia, oraz gdy czytałam, jak on w ogrodzie usłyszał ów głos, wówczas zdawało mi się, że ten głos rozbrzmiewa również w moim sercu” (Teresa z Avila). To wszystko stanowi pewne znamiona, którymi przedstawiany jest fakt nawrócenia. Liczne skutki tego „rozpłomienia” skupiają się w jednym punkcie — i dopiero potem poszczególne elementy doświadczenia na nowo występują jeden po drugim.

Nierzadko droga prowadzi także przez lekturę. Teresa Wielka czyta *Wyznania* Augustyna; Edyta Stein podczas odwiedzin swej przyjaciółki Jadwigi Conrad-Martius bierze do rąk „Życie św. Teresy z Avila przez nią samą napisane” Czytanie tej książki koń-

czy słowami: „To jest prawda!” Tomasz Merton czyta pewnego wieczoru korespondencję Hopkinsa z Newmanem. „Na co ty jeszcze czekasz? — powiedział mi wewnętrzny głos. — Dlaczego jeszcze tu siedzisz? Dalsze czekanie jest bezcelowe. Dlaczego nie wstajesz i nie idziesz?» Nie mogłem już tego dłużej wytrzymać. Odłożyłem książkę, nałożyłem na siebie płaszcz i zszedłem ze schodów. Wyszedłem na ulicę, przekroczyłem ją i w drobnym deszczu szedłem wzdłuż drewnianego płotu w kierunku Broadway. A wtedy wszystko we mnie zaczęło śpiewać... Skręciłem w 121 ulicę i oto przede mną pojawił się zbudowany z cegieł kościół i dom parafialny... W rozmównicy powiedziałem: «Ojczy, chciałbym zostać katolikiem»” W swej autobiografii Ignacy Lepp opowiada o tym, jak po jednej z wielu dyskusji „w tak zwanym klubie dla artystów” w sposób absurdalny sięgnął po książkę „Quo vadis?” polskiego powieściopisarza H. Sienkiewicza, którego nazwisko było mu dotąd nieznane. Powieściopisarskie ujęcie życia wspólnotowego pierwszych chrześcijan skłania go do przeczytania podobnych książek. W końcu sięga do *Życia Jezusa* E. Renana, do książek Harnacka, Straussa, Loisy’ego, Lagrange’a. Dopiero wtedy wstąpił „do pierwszej lepszej księgarni, którą napotkałem po drodze” i kupił sobie egzemplarz Nowego Testamentu, przy czym zdziwił się, że „to jest tak cienka książka” Marksista stał się chrześcijaninem.

Temu nagłemu wydarzeniu zaskoczenia przez wewnętrzne spotkanie z obecnością Bożą odpowiada więc również wymagające czasu poszukiwanie i tęsknota za prawdą, która wydaje owoce i w jednym momencie ujawnia się jako Boża obecność. Okazuje się, że właściwie nie można tego doświadczenia zamierzyć. Również ujawnia się przy tym, że posiada ono swe miejsce inkubacji — rozpoznanie rozwija się, staje się dramatyczne, doprowadza do wątpliwości, do sprzeciwu, do buntu, niepokoju i nieoczekiwanie znajduje nieodpartą odpowiedź. Często zaś nawrócenie kpi sobie ze wszystkich poprzednich sposobów myślenia. Wydaje się, że nic nie wskazuje na przyszłe nawrócenie, że nic go nie przygotowuje: *foi immediate*, błyskawiczne rozpoznanie, ogień Bożej obecności, światło pewności co do Jego osoby, słowo życia — to wszystko wywołuje nawrócenie. Jedno wydaje się pewne: królestwa Bożego nikt nie zastaje u siebie w domu. Współczesny Sancho Pansa przeciwstawia temu szczególne znaczenie swych uprzedzeń i swoje zdecydowanie doczesne poczucie codziennych poruszeń serca. Jednakże nawet on nie może uchronić się przed trawiącym go ogniem.

Często zresztą upływa jeszcze długi okres czasu, zanim stanie

się to „płonącym ogniskiem w domu” Jednak dusza, która zaczyna dostrzegać samą siebie, w sposób widoczny uzyskuje coś w rodzaju rozsądku, dzięki któremu może stać się jej udziałem wciąż trwające objawienie Bożych śladów w świecie. Sama czasowość pozwala na uświadomienie sobie obecności Boga. Człowiek czuje się jakby w ogóle był wyzwolony z ograniczeń zmysłów, które dają mu przede wszystkim poczucie skończoności i rzeczywistości. Również to doświadczenie transcendencji w obecnym życiu, warunkowanym miejscem i przestrzenią, umożliwia poczucie bezpośredniości. A niezależnym owocem takiej bezpośredniości — co odpowiada naturze rzeczy — jest RADOŚĆ. Ta radość wydaje się przemieniać tych, których poznaliśmy, jako skutek bezpośredniego Bożego „zaskoczenia”, z dawnych i nowych historii nawróceń.

tłum. **Franciszek Mickiewicz SAC**